

Dla fanów *Złączonych honorem*
i *The Sweetest Oblivion*

KOD *mitczenia*

To nie jest małżeństwo.
To umowa podpisana krwią.

SHANTEL TESSIER

Mroczne królestwo #1



Tytuł oryginału

Code of Silence

Copyright © 2020 by Shantel Tessier

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Agnieszka Nikczyńska_Wojciechowska

Korekta:

Kinga Jaźwińska-Szczepaniak

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-919-6

SHANTEL TESSIER

KOD MILCZENIA

MROczne KRÓLESTWO #1

**TŁUMACZENIE
SZYMON BOLEWICKI**

OŚWIĘCIM 2022

PROLOG

Luca

Dziesięć lat

– Z kim żeś, kurwa, gadał? – pyta wściekle mój ojciec.

– Z nikim, Johnie – odpowiada wujek Marco. – Przecież wiesz, że...

– Wiem jedynie, że to, co gadasz, nie trzyma się kupy!

– Szturcha brata palcem w klatkę piersiową. – I jeszcze ty.

– Wskazuje na moją ciotkę, która stoi w rogu salonu. Jest zwrócona plecami do okna, które wychodzi na podwórko.

– Za dużo miałisz jebanym ozorem.

Patrzy na ojca, a jej brązowe oczy zalewają się łzami. Cała się trzęsie. Przygryza dolną wargę, starając się powstrzymać płacz.

John Bianchi, mój ojciec, sprawia, że zaczynasz wierzyć w Boga i to, czego Wszechmogący może dokonać. To on jest tym bogiem. Jako don, przywódca włosko-amerykańskiej mafii, decyduje, kiedy przychodzi twoja godzina i jak zapłacisz za grzechy. Urodził się w Nowym Jorku, ale razem z moim wujem przeniósł się do Las Vegas, gdy miał czternaście lat, a wujek dwanaście. Prawa Miasta Grzechu były w tamtych czasach mniej restrykcyjne. Ojcu częściej zdarzało się ubrudzić sobie rękę.

Uwielbiał to.

- Nie mów tak do niej! – Marco popycha ojca.
- Będę mówił do tej suki tak, jak mi się żywnie podoba!
- Uderza wujka, zwalając go z nóg.

Ciocia Ava płacze, widząc, jak krew ścieka po brodzie jej męża, ale nie podchodzi do niego. O nie, dalej stoi w rogu salonu, bo bardzo dobrze zdaje sobie sprawę z tego, że nic nie może zrobić. W tej chwili może jedynie mieć nadzieję, że mój ojciec oszczędzi chociaż jej życie.

– Ty skurwysynie! – wykrzykuje Marco, wycierając krew rękawem.

Ojciec wyciąga zza pasa pistolet i celuje w swojego brata.

– John! – Mężczyzna wyciąga ręce do góry. Jego oczy są tak ciemne, że niemal czarne. Błagają mego ojca, żeby oszczędził mu życie. – Daj spokój. Razem to ustalimy. Przysięgam, że to nie ja byłem...

Ojciec pociąga za spust.

Podskakuję w odruchu, słysząc strzał. Na moment tracę słuch, ale po chwili dociera do mnie dzwonięcie w uszach. Ava krzyczy i pada na podłogę. Przyciąga kolana do piersi i zaczyna głośno szlochać.

Patrzę na ciało mojego wujka. Nigdy nie spełnił oczekiwań, jakie postawiła przed nim rodzina Bianchich. Ojciec urodził się w mafijnej rodzinie i w niej dokona żywota. Jego młodszy brat jednak zawsze tylko udawał gangstera. Marco przez lata chciał odejść z tego przestępczego świata. Musiał się spodziewać, że tylko tak się to może udać. Posłanie kulki w głowę wuja było swoistym sposobem Johna Bianchiego na oszczędzenie wujowi cierpienia, bo ojciec mógł zadać mu wiele bólu przed śmiercią.

Mój rodziciel odwraca się teraz w stronę ciotki.

– Nie! – krzyczy. – Proszę... – Trzęsie się z przerażenia. Jej twarz zalewa się łzami, rozmywając makijaż. To była

ich rocznica. Przeszkodziliśmy im w wyjściu na kolację z okazji piętnastu lat małżeństwa.

- Rozbieraj się – rozkazuje ojciec.
- Proszę! – błaga, kręcąc głową.
- Ściągaj szmaty. Natychmiast! – krzyczy.

Ciotka powoli wstaje, korzystając z parapetu jako podparcia. Całą się trzęsie, ale sięga do zapięcia na szyi. Sukienka opada z jej piersi, brzucha i bioder, aż w końcu zatrzymuje się na czarnych butach na obcasie. Jej delikatne ciało całe się trzęsie, gdy próbuje zakryć rękoma nagie piersi.

Ojciec uśmiecha się do niej, wyraźnie zadowolony z tego, co widzi. Albo raczej z tego, czego nie widzi. Nie znalazł na niej podsłuchu. Ktoś przekazywał informacje federalnym, a ojciec podejrzewał właśnie ciotkę. Dowiedział się o wszystkim i od razu się domyślił, że jeśli kapusiem nie była ona, to był nim jej mąż.

Podchodzi do niej, łapie za kasztanowe włosy i szarpie jej głowę do tyłu. Przykłada pistolet do jej podbródka. Po ojcu nie widać żadnych emocji, ale ciotka nie może powstrzymać rozpacz.

- Trzymaj głowę na kłódkę. Rozumiemy się?

Ciotka chce skinąć na znak potwierdzenia, ale ojciec odpycha jej głowę jeszcze bardziej do tyłu lufą pistoletu.

– Do kurwy. Rozumiemy się, Ava?! – krzyczy jej prosto w twarz.

– Będę... trzymała... głowę... na kłódkę – wydusza kobieta z trudem.

W końcu ją puszcza. Ciotka zanosi się płaczem i ponownie pada na podłogę. Ojciec odwraca się do mnie i podchodzi, chowając broń za pasem.

– Nigdy nie pozwól, by ktokolwiek stał ci na drodze, synu. Nawet jebana rodzina. Jedynie cię ograniczają. Choćby za to zasługują na śmierć.

Dwadzieścia dwa lata

Poranne powietrze jest zimne i szczypie mnie w skórę. Wiatr wyje, gdy skrada się pomiędzy drzewami rosnącymi na zboczu. Słońce dopiero zaczęło wschodzić w ten przepiękny piątek. Czuję, jak serce wali mi z powodu adrenaliny.

Nie mogę się doczekać.

Słyszę wrzaski. Są jak muzyka dla moich uszu. Jak sygnał, który mnie wzywa i daje nadzieję. Nadzieję na to, że jestem blisko celu. Nie potrzebuję jej jednak. Wiem, że jestem blisko. Wiem to, ponieważ sam rozstawiłem pułapki.

Tydzień temu ojciec wezwał mnie do swojego biura w domu w Nowym Jorku. Powiedział mi, żebym udał się na *polowanie*. Nie były to jednak łowy podobne do tych, gdzie ubijasz zwierzynę i wieszasz jej wypchany łeb na ścianie, żeby zaimponować innym. O nie. W tym przypadku po osiągnięciu celu pozostawiasz go w lesie, by zwierzęta się nim nakarmiły, a temu, co z niego zostanie, pozwalasz zgnić.

Docieram do polany, gdzie znajduję leżącego na ziemi mężczyznę. Nazywa się Bernard. Podnosi głowę, gdy podchodzę do niego wraz z dwoma towarzyszami. Usta mężczyzny podnoszą się i odkrywają zaciśnięte zęby. Po brodzie płynie mu stróżka śliny, niczym u wściekłego psa. Całkiem niezłe porównanie, zważywszy na to, że mężczyzna był na czymś w rodzaju smyczy.

– Wy! – krzyczy, wściekle plując. Przenosi wzrok na Nitę'a, który staje u mego boku. – Zapłacicie za to!

Bernard ma rację. Cosa Nostra to niekończący się krąg ciągłych zemst, z którymi wszyscy pogodzili się wiele lat temu. Każdy z nas rozumie, że dany dzień mógł być ostatnim. Te słowa nie ograniczały się w tych czasach zaledwie do członków mafii. Na świecie żyje zbyt wielu wściekłych ludzi, którzy wierzą, że mają prawo odbierać życie.

Przesuwam się o krok do przodu. Schwytany cel próbuje się odczołgać, ale zaciśnięte na jego nodze zęby pułapki na niedźwiedzie uniemożliwiają mu ucieczkę. Zaciska zęby i z bólu odrzuca głowę do tyłu. Na jego szyi można dostrzec wyraźnie zarysowane żyły. Ciężko dyszy z bólu, plując śliną na wszystkie strony.

– Chciałbyś, żebym cię uwolnił? – pytam, obserwując, jak rośnie pod nim kałuża krwi. Nauczono mnie, żeby bawić się jedzeniem. Czasami granie z uczuciami powoduje lepszy efekt niż jakakolwiek przemoc.

– Jeb się, Luca! – wykrzykuje.

– Jak sądzisz, Nite? – Patrzę na mężczyznę, który stanął obok mnie. Ma mocno zaciśnięte pięści i cały aż trzęsie się w furii, ale nie odpowiada. Spogląda na mnie. Jego zielone oczy niemal błyszczą z wściekłości. – Masz rację. – Kiwam głową, jakbym potrafił czytać mu w myślach. – Myślę, że powinniśmy dać mu szansę się obronić.

Uwielbiam polować. Podnieca mnie to i sprawia, że żyję. Zostałem wychowany w świecie pełnym przemocy.

Na dodatek to ojciec dał mi to zadanie. Nie mam zamiaru go zawieźć. Gdyby tak się stało, to sam znalazłbym się w takiej pułapce. Musiał wiedzieć, że jestem mu potrzebny. Ludzie, których nie potrzebował, grzebani byli na środku pustyni. Ojciec nikogo nie faworyzował. Nawet własnych synów. Zabijasz albo sam giniesz. Tak działała rodzina Bianchi.

Mężczyzna szarpie za łańcuch, którym przymocowałem zasadzkę do ziemi. Nie uda mu się uciec. Osobiście założyłem wszystkie dwadzieścia pułapek. Godzinę temu najechaliśmy ich leśną chatkę. Weszliśmy od frontu, upewniając się, że uciekną tylnym wyjściem. Banda skurwieli nawet nie wiedziała, co ich czeka w lesie. Wszystko mieliśmy dokładnie zaplanowane. Całą noc szykowaliśmy się do akcji.

Sięgam do czarnego buta i wyciągam z niego nóż, po czym unoszę go wysoko. Bernard podnosi ręce w geście ochrony twarzy. Musiał myśleć, że nim w niego rzucę. Zupełnie jakby sądził, że tak łatwo się wymelduje z tego świata. Zamiast tego rzucam ostrzem w ziemię obok jego zakrwawionej nogi.

– Tnij – rozkazuję.

– C... co? – pyta skołowany i wyciąga broń z ziemi. – Nie przetnę nim łańcucha – wyznaje, trzęsąc się ze strachu.

– To prawda – zgadzam się.

Jego oczy otwierają się szerzej z przerażenia, gdy dociera do niego sens moich słów.

– Nie odetnę sobie nogi! – krzyczy.

Spoglądam na Olivera Nite'a. Gość jest członkiem rodziny Bianchich już od piętnastu lat. Ojciec znalazł go, gdy walczył z bandą zbirów, którzy próbowali odebrać mu jego skromny dobytek. Przyjął Nite'a do rodziny, ponieważ coś w nim zobaczył. Po pierwsze, facet potrafił się bić, a po drugie, był dzieckiem i nie miał nikogo innego. Ojciec mógł wykorzystać chłopca do własnych celów.

– Co ty na to? – pytam go.

Oliver zbliża się do mężczyzny.

– Odsuń się! – rozkazuje Bernard, podnosząc nóż, który przed chwilą mu rzuciłem. Mógł spróbować odciąć ran-

ną nogę. Była to jego jedyna opcja, żeby ująć z tej sytuacji z życiem.

Odrzucam głowę do tyłu, śmiejąc się głośno.

– Mówię serio! – krzyczy. – Już raz zasmakowałem twojej krwi. Zrobię to jeszcze raz. – Macha niezdarnie nożem w powietrzu.

Nite nie słucha i podchodzi do schwytanego. Łapie Bernarda za nadgarstki i skręca je tak mocno, że ten puszcza nóż, wyjąc z bólu.

– Żałosne. – Pluję na ziemię.

Jako członek mafii jesteś szkolony do takich sytuacji. Facet najwidoczniej zapomniał całe lanie, którego doświadczył. Ja go nigdy nie zapomnę.

– Luca?

Odwracam się w stronę prawej ręki mojego ojca, Diaza. Brzmiał, jakby się zastanawiał, czy potrzebuję ochrony, ale wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że został wysłany na przesłpiegi. Miał zdać raport ojcu i dać mu znać, jak sobie poradziłem i czy zdałem test.

– Złapaliśmy kolejnego. Wpadł do węzowiska – mówi, przyciskając palec do słuchawki w uchu.

Uśmiecham się do siebie. Węzowisko było kolejną pułapką, którą przygotowałem dla tych nędznych pajaców. Zeszłej nocy kazałem moim ludziom wykopać dół na jakieś trzy metry i wrzucić do środka pięć węży. Żaden z nich nie był jadowity. Chciałem ich schwytać i nastraszyć, ale nie zabić.

– Każ zaprowadzić go z powrotem do chatki. – Odwracam się ponownie do Bernarda. – Niedługo będziemy. Zaraz tu kończymy.

Diaz podaje mi kombinerki i brzytwę.

– Nite, czyni honory – mówię, podając mu brzytwę. Patrzy na nią z oczami pełnymi ekscytacji, czeka. A ja obserwuję, jak żyła na jego szyi pulsuje.

Zemsta jest słodka i krwawa.

Podchodzę do Bernarda, chwytam go mocno za ramiona i ciągnę w moją stronę. Krzyczy z bólu, a łańcuch od pułapki na niedźwiedzie napręża się do oporu, rozciągając ciało delikwenta. Klękam na kolanach, tuż obok jego głowy, i wydaję rozkaz.

– Otwieraj mordę.

Ten jednak trzyma usta zaciśnięte, a jego brązowe oczy wpatrują się we mnie. Widzę w nich obietnicę zemsty. Wie już, że jego dni są policzone, ale zdaje sobie również sprawę, że jego ludzie tak tego nie zostawią. To tylko kwestia czasu, aż do mnie dotrą. Dlatego też chcę, żeby ta chwila trwała jak najdłużej.

– Nite – wywołuję towarzysza.

Bernard krzyczy z bólu, gdy Nite naciska butem na jego ranną nogę. Wykorzystuję okazję i wkładam mu do ust kombinerki, którymi łapię go za język. Jest w stanie wymamrotać jedynie jakieś nieokreślone słowa i próbuje wyrwać się z uścisku, machając głową. Jego język natychmiast zaczyna krwawić, gdy poprawiam chwyt na kombinerkach. Już się nie wyrwie. Macha rękoma, próbując mnie odepchnąć, ale nie jest w stanie nic mi zrobić.

Spoglądam na Nite'a, który schyla się obok mnie. Bez chwili namysłu bierze do ręki brzytwę i odcina język Bernardowi.

Podnoszę się na nogi. W ręce wciąż trzymam obcęgi, na których końcu wciąż wisi język gangstera. Bernard dostaje niekontrolowanych drgawek. Z jego ust tryska krew. Chwilę później słyszę, jak krztusi się nią i wymiocinami.

Podaję obcegi Nite'owi, który spogląda na nie, jakby zobaczył nowo narodzone dziecko. Jakby były najcenniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek posiadał.

– Może kažemy mu go połknąć? – proponuję.

Nite kręci głową i podaje narzędzie i język Diazowi.

– Masz rację. Zachowaj go na pamiątkę. – Podnoszę nóż z ziemi. – Miałeś szansę się z tego uwolnić. Mogłeś ją wykorzystać. – Wkładam ostrze z powrotem do buta.

Bernard wciąż leży na ziemi. Odwrócił się teraz na brzuch i podparł na rękach. Jego usta są szeroko otwarte. Krew płynie dalej po brodzie, plamiąc mu koszulę i wsiąkając w ziemię pod rękoma. Jego ciało drży, a noga szarpie łańcuchem, który dzwoni za każdym razem, gdy obija się o pułapkę na niedźwiedzie. Skóra nogi jest tak poszarpana, że bez trudu widać mięśnie i ścięgna.

– Diaz? – Pstrykam palcami, po czym mężczyzna podaje mi czerwoną lodówkę turystyczną.

Schylam się i otwieram wieko. Większość lodu zdążyła się rozpuścić, pozostawiając wodę i białą ścierkę. Upewniam się, że jest dobrze nasączona zimną wodą, i odwracam się ponownie do Bernarda. Kopię go w ramię. Mężczyzna przewraca się na plecy, a ja siadam rozkrokiem na jego klatce piersiowej. Stara się mnie zrzucić, ale nie jest w stanie. Wpycham mu szmatę do zakrwawionego gardła.

– Trzeba mocno naciskać – tłumaczę, podczas gdy mężczyzna próbuje łapać powietrze. Jego krew opryskuje mnie, gdy kaszle i krztusi się wodą ze szmaty. Jego ciało wpada w konwulsje, walcząc o każdy oddech. – Musimy zatrzymać krwawienie.

Macha rękoma bez celu i ponownie próbuje mnie chwycić. Wstaję i odsuwam się od niego. Drżącymi rękoma wy-

rywa sobie szmatę z ust i rzuca na ziemię, po czym sięga do pokrytej krwią klatki piersiowej i szyi.

Parskam śmiechem, patrząc, jak ten skurwiol miota się jak ryba wyciągnięta z wody. Odwracam się do niego plecami. Nudzi mnie już ta zabawa. Ogólnie szybko się nudzę.

– Chłopaki, zbieramy się?

Odchodzimy, zostawiając mężczyznę samego jak palec, z uwięzioną nogą i ustami wypełnionymi krwią. Jakies zwierzę w końcu go zwęszy. Zostanie zjedzony żywcem albo umrze z powodu utraty krwi lub odwodnienia. Tak czy inaczej nie będzie to szybka i bezbolesna śmierć.

Poczułem, jak Nite położył mi rękę na ramieniu.

– Wszystko w porządku? – pytam, rzucając na niego okiem.

Nie miał łatwego tygodnia i byłem z tego powodu wściekły. Zawsze uważałem go za starszego brata. To w końcu z jego powodu znaleźliśmy się osiemset kilometrów od domu.

Przytakuje, ponieważ nie może zrobić nic więcej. Dupek, którego właśnie zostawiliśmy w lesie, siedem dni temu odciął Nite'owi język, ponieważ ten nie zgodził się zdradzić informacji dotyczących rodziny.

Jesteśmy Bianchimi, włosko-amerykańską mafią, która rządzi większością Las Vegas. Za głowy nas wszystkich wystawiono nagrody i zawsze jesteśmy na celowniku. Jeśli nie zabijesz swoich wrogów, to oni dorwą cię pierwsi.

Mafia jest najbardziej ekskluzywnym klubem dla dżentelmenów na świecie. Kiedy raz już wejdiesz w ten świat, to już zostajesz w nim na zawsze. Zarówno Nite, jak i ja nosimy pierścienie na prawej ręce. Duże, złote i ciężkie. Bardzo ciężkie. Może i są tandetne, ale pokazują, kto ma władzę. Oliver Nite Bianchi to jedyny Bianchi, który nosi pierścień, ale nie jest rodowitym członkiem rodziny. Moi rodzice adoptowali go wkrótce po tym, jak mój ojciec go

znalazł. Dobrowolnie przyjął nasze nazwisko i stał się członkiem rodziny. Jedynie śmierć może zakończyć tę przynależność.

Ja nie miałem wyboru. Urodziłem się w tej rodzinie dwadzieścia dwa lata temu i od tamtego czasu każdego dnia muszę udowadniać swoją wartość i wierność. Zarówno mojemu ojcu, jak i jego ludziom. Ta wyprawa nie różniła się od innych. Wziąłem w niej udział, by udowodnić moją lojalność Nite'owi. Tak jak on robił to dla mnie i mojej rodziny. Polecą głowy. I to dosłownie. Już ja o to zadbam. Własnymi, zakrwawionymi rękoma.

Haven

Idę wzdłuż korytarza z książką w jednej ręce i komórką w drugiej. Luca od wielu dni do mnie nie napisał. Nienawidzę, gdy tak postępuje. Gdy jest oddzielony od reszty świata. Ostatnio zdarzało mu się to coraz częściej. Nie miałam na myśli tylko tego, jak traktuje mnie. Nie chodził też na zajęcia. Z pewnością miało to związek z jego ojcem. Byłam tego pewna. Jego rodzina jest... inna. Są tymi typami, które widzisz w ciemnej alejce, gdy wracasz do domu po zmierzchu. Czekają, aż znajdziesz się w pobliżu. Jeśli masz coś, czego chcą, to po prostu zabiorą to bez zbędnych pytań. Traktował ostatni rok studiów jak wszystko inne. Była to dla niego uciążliwa niedogodność. Wykładowcy nie pomagali. Nie interesowało ich, gdzie jest Luca. Zresztą, dlaczego miałoby ich to interesować? Płacono im, żeby nauczać nasze rozpieszczone, niewdzięczne dupska. Chuj ich obchodzi, kto się pojawia na zajęciach, a kto nie.

– Hej, dziewczyny. Chcecie mi w czymś pomóc wieczorem? – pyta Jasmine, mijając mnie. Muska dłonią ciemnoniebieską ścianę z namalowanym na biało logiem drużyny Dzikie Koty. Jest w dobrym nastroju jak na dziewczynę, którą dzień wcześniej rzucił chłopak przez SMS-a.

– Nie, dzięki. – Emilee śmieje się, po czym wzdycha. – Nie mam nastroju na noc w areszcie. W weekend widzę się z rodzicami. Mamy wspólne plany.

Jasmine przewraca oczami.

– Nie chodzi o nic nielegalnego.

– Ja mogę ci pomóc – odpowiadam. Nie żebym miała cokolwiek lepszego do roboty. Normalnie bym spędziła wieczór z Luką, ale wszystko wskazywało na to, że będę wolna. Tak jak i każdego kolejnego wieczora, dopóki nie weźmie cholernego telefonu do ręki i wyśle mi SMS-a.

– O tak... – Przerzuca mi rękę przez ramię i spogląda na Emilee. – To jest poprawna odpowiedź, gdy przyjaciółka prosi cię o pomoc. Jedna suka za wszystkie, wszystkie za jedną. Musimy wzajemnie na siebie liczyć.

Emilee parska śmiechem.

– Ostatni razem, gdy mogłam liczyć na ciebie, znalazłyśmy się na tylnym siedzeniu radiowozu.

Jasmine zabiera rękę i odsuwa się.

– Namówiłam ich, żeby nas nie aresztowali – mówi, machając ręką w geście, że nic wielkiego się przecież wtedy nie stało.

– Nie, to twój ojciec wyciągnął nas z tarapatów, bo zna się z burmistrzem – zauważa Emilee.

– Musisz przyznać, że podnieciłaś się, mając na sobie kajdanki. – Jasmine porusza porozumiewawczo brwiami.

– Masz coś z głową – wzdycha Emilee.

Znowu sprawdzam telefon. *Wciąż nic.* Zaciskam mocno palce na urządzeniu. Moja irytacja pogłębia się z każdą mi-

jającą sekundą. Dlaczego nie odpisuje na moje wiadomości? Nie potrzebuje przecież więcej niż tej cholernej sekundy, żeby odpisać na jebanego SMS-a. Muszę znaleźć coś, by zająć myśli, bo zwariuję.

– Co planujesz? – pytam Jasmine, wracając do tematu, który wcześniej zaczęła.

Emilee ma rację. Ich przyjaciółka ma coś z głową, ale to nie jest odpowiednia chwila, żeby o tym rozmawiać.

– Przedziurawię Trentonowi opony – odpowiada, zawiązując pukiel tlenionych blond włosów wokół palca wskazującego. – Może dodatkowo wybijemy mu kilka szyb w aucie. Wszystko zależy od tego, ile wypiję przed akcją.

Parskam śmiechem.

– Po co marnować czas? Wiesz, że cokolwiek nie zrobisz jego cennemu samochodowi, naprawi to następnego dnia.

Jasmine podnosi palec wskazujący do góry.

– Wątpię. Przystojniak nie ma pracy i już jest po szyję w dupie. Jego tatulek dowiedział się, że wykopano go z drużyny footballowej. – Przykłada kciuk do nosa i głośno wciąga powietrze. – Musi to mieć jakiś związek z całą tą koką, którą znaleziono w jego szafce.

– A kto nakablował o tym trenerowi? – pyta Emilee, unosząc brew.

Jasmine uśmiecha się niewinnie, pokazując perłowobiałe zęby.

– Jakiś anonim.

– Ta, jasne. – Emilee parska.

– Wchodzę w to – mówię, bo uważam, że drań zasługuje na to, żeby utknąć na kilka dni w domu, za to jak potraktował Jasmine. Sam jest sobie winien. Mam ochotę na odrobinę sprawiedliwości. Karma dosięgnie tego gnojka. Skoro

nie mogę się wyładować na chłopaku, który na to zasługuje, Trenton będzie musiał mi wystarczyć.

Obydwie spoglądamy na Emilee, która wzdycha i w końcu się poddaje.

– Dobra, niech będzie.

– Zajebicie. – Jasmine zaczyna się cofać. W chwili, gdy mija drzwi do męskiej toalety, te otwierają się szeroko i przewracają dziewczynę.

Cross, członek Czarnych Królów, wypada z toalety, nie zważając na to, kto wpadnie mu pod nogi. Ręce ma schowane w kieszeniach podartych dżinsów. Do tego założył bluzę z kapturem z logiem drużyny Dzikie Koty, a na głowie ma odwróconą daszkiem do tyłu czarną czapkę. Wszyscy gracze drużyny baseballowej chodzą w podobnych bluzach.

– Może jakieś „przepraszam”? – woła do niego Jasmine.

Nie zwraca na nas uwagi i idzie dalej korytarzem w stronę tylnych drzwi, które prowadzą na boisko do baseballu. Trening zaczyna się za pół godziny. Jego zazwyczaj posągowa, wyraźnie zarysowana twarz teraz jest mieszanką irytacji i wściekłości.

– Dupek – woła za nim, pokazując jego plecom środkowy palec.

– Ty aż się prosisz dzisiaj o kłopoty – wzdycha Emilee.

– Co?! – piszczy, podnosząc się. – Ten idiota uderzył mnie drzwiami – mówi, masując obolały tyłek.

– Jest członkiem Czarnych Królów – szepcze Emilee, rozglądając się po teraz już pustym korytarzu.

Jasmine zadrwiła.

– Nie klękam przed nikim. To, że ty ssiesz „królewskiego” kutasa, nie znaczy, że ja muszę całować go w tyłek.

Opuszczam głowę, zawstydzona.

– Czy możemy wrócić do tematu... – proponuję.

– Muszę spadać – przerywa mi Jasmine. – Wpadnę po was obie jakoś po dziesiątej. Bądźcie gotowe i ubierzcie się na czarno. Nie chcemy, żeby ktoś nas zauważył. I nie martwcie się o zapasy. Zadbam o nie. – Idzie dalej korytarzem, po czym znika za podwójnymi drzwiami. Resztę dnia spędzi w domu.

– Dlaczego marnujemy nasz czas? Wiesz, że jutro do niego wróci, kiedy zadzwoni do niej, aby zbesztać ją za to, co dzisiaj zrobimy – wzdycha Emilee.

– A masz coś lepszego do roboty? – pytam.

Już chce mi odpowiedzieć, kiedy słyszę dźwięk powiadomienia na telefonie.

Moje serce zaczyna bić szybciej, gdy spoglądam na trzymaną w rękę komórkę z nadzieją, że to Luca.

– Ehh. – Emilee tupię nogą, gdy zdaje sobie sprawę z tego, że to jej telefon.

Zgrzytam zębami z irytacji. *Dlaczego sama sobie to robię?* Dlaczego pozwalam mu doprowadzać się do tego stanu? Dlaczego tak bardzo mi zależy, kiedy widzę, że on w ogóle się mną nie interesuje?

Dzyń. Dzyń.

– Kto, do cholery, się do ciebie dobija? – pytam wściekle. – Twoja mama?

Jej rodzice są niezwykle surowi. Nie zdają sobie nawet sprawy z tego, jakie ziółko jest z ich córki. Zawsze uważała się za najbardziej niewinną z naszej paczki. Nawet teraz, na drugim roku, wciąż czeka, aż rodzice pójdą spać, nim wyrwie się na jakąkolwiek imprezę. Nie wiem, jakim cudem jej jeszcze nie przyłapali. Raz moja mama musiała kłamać, żeby kryć jej tyłek. Mama Jasmine zresztą też. W końcu jej rodzice ją przyłapią i zabronią się z nami spotykać.

Dzyń. Dzyń.

W końcu się zatrzymujemy, a Emilee wpycha mi swoje książki do rąk. Wypuszczam powietrze z płuc pod ich ciężarem. Staram się ich nie upuścić, w komplecie z moimi podręcznikami.

– A kto to wie? – mówi zdenerwowana i kładzie plecak na podłodze. Szuka telefonu w jednej z bocznych kieszonek.

Dzyń.

– To Bones – wzdycha, spoglądając swoimi niebieskimi oczami na ekran telefonu.

– Oczywiście, że to on. – Przewracam oczami, wzdychając. Jej „ruchacz” do niej pisze, ale mój ukochany nie daje nawet znaku życia.

Zarzuca plecak na jedno ramię i zaczyna odpisywać.

– Chce, żebyśmy się spotkali przed treningiem baseballu.

– Na szybki numerek? – pytam. – E., musisz przestać tak skakać wokół niego. Jesteś na każde jego zawołanie. Non stop siedzisz na telefonie. – Nigdy nie widziałam dziewczyny tak opętanej jednym kutasem. Było to wręcz żałosne. Nawet nie kochała tego gościa. Miała po prostu obsesję na punkcie jego fujary. A on na punkcie jej cipy.

Widzę w jej niebieskich oczach ripostę. Napinam się, wiedząc, co zaraz nadejdzie.

– Przyganiał kocioł garnkowi.

Jej słowa sprawiają, że jeszcze bardziej wściekam się na Lukę Bianchiego. Niech go wszyscy diabli...

– To co innego.

– Tak? To proszę, wyjaśnij mi różnicę. – Marszczy swoje niesamowicie ciemne brwi i staje wyprostowana, dumnie łapiąc się za biodro.

Nie potrafię.

Jedyna różnica polega na tym, że ja kocham faceta, który mnie wykorzystuje.

Emilee wzdycha i szybko dodaje:

– Przepraszam, ja...

– W porządku. – Ruchem ręki zbywam jej przeprosiny. To nie jej wina, że zachowuję się jak osa. To też nie jej wina, że Luca o mnie zapomniał.

Przygryza pomalowaną na różowo dolną wargę. Jej niebieskie oczy spoglądają jeszcze raz na ekran telefonu. Widzę, jak prowadzi wewnętrzną walkę sama ze sobą. Powiedzieć mu, żeby spierdalał, czy zgodzić się na niesamowite jebanie.

– Jego kutas nie może być aż tak dobry – stwierdzam.

Zabiera swoje książki z moich ramion.

– Ma ostatnio wiele na głowie.

Bones jest... z braku lepszego słowa, kutasem! Wszyscy znają jego i jego trzech przyjaciół jako Czarnych Królów. Każdy z nich jest zarozumiałym chujem. Tytan, Cross i Bones są na ostatnim roku, razem z Luca, a Grave, młodszy brat Bonesa, jest na pierwszym. Królowie są tacy sami jak Luca. Przejmą schedę po swoich ojcach i będą rządili światem. Emilee, Jasmine i ja zdecydowałyśmy się zostać, ponieważ żadna z nas nie chciała porzucać drugiej. Wiedziałyśmy, że ten dzień w końcu nadejdzie, ale starałyśmy się go odciągnąć tak długo, jak tylko się dało.

– A twoja cipa jest jego terapeutką? – pytam.

Dzyń.

– Muszę lecieć. – Biegnie przed siebie korytarzem. Bitwa w jej umyśle najwyraźniej się skończyła i wygrał kutas. Powiadomienia telefonu znikają wraz z nią. Leci się z nim spotkać, żeby possać mu chuja w męskiej szatni.

Wzdycham z rozczarowaniem, łapiąc za czarny, skórzany pasek od mojego plecaka Louis Vuitton Discovery, i skręcam za róg, kierując się do biblioteki. Większość studentów skończyła już dzisiaj zajęcia, ale osobiście zawsze

w piątki zostają po lekcjach, żeby udzielać korepetycji. Zawsze miałam same szóstki. Gdy rozpoczął się rok szkolny, okazało się, że nie wszyscy uczniowie w klasie radzą sobie z programem nauczania, więc postanowiłam im pomóc.

Wchodzę po schodach. Moje czarne, skórzane buty Loaboutin Mary Janes obijają się o białe kafelki. Skręcam za róg i pokonuję kolejne stopnie, kiedy książka wyslizguje mi się z rąk i stacza, aż spada na podłogę, wydając z siebie głośne chlapnięcie, odbijające się echem po pustych korytarzach.

– Cholera jasna! – Zbiegam po schodach. Schylam się, by podnieść zgubę, lecz ktoś jest szybszy ode mnie. Podnoszę głowę, wciąż schylona, i zauważam, kto stoi naprzeciwko mnie. W jednej ręce trzyma moją książkę, a w drugiej telefon komórkowy.

Prostuję się i wyrywam podręcznik z jego ręki.

– Miło widzieć, że nie zgubiłeś telefonu. – Odwracam i odchodzę, głośno stukając obcasami w stronę schodów, z których przed chwilą zesłam.

– Haven... – Chwyta mnie za ramię i zatrzymuje.

Odwracam się w jego stronę i strącam jego dłoń.

– Nawet nie zaczynaj.

– Tam, gdzie byłem, w ogóle nie było zasięgu – wyjaśnia. Jego wielkie, ciemne oczy błagają o wybaczenie.

Jednak zdaję sobie sprawę, że nie mogę tego zrobić. Nie mogę znowu mu ulec.

Przynajmniej wiem tyle, że był gdzieś na pustyni, albo w jakiejś głuszy. Pewnie pomagał ojcu zakopać ciało... albo dwa. W ten sposób jego ojciec zacieśniał, można tak to nazwać, więzi rodzinne. Ale czego innego można się spodziewać, jeśli twoim ojcem jest don, szef włosko-amerykańskiej mafii?

Żałuję, że nie zniechęciło mnie to do niego. Niestety, kiedy się o wszystkim dowiedziałam, byłam w nim już kom-

pletnie zabujana. To jest przerażające w miłości. Rozmywa się różnica między tym, co dobre, a tym, co złe. Decydujesz się ignorować to, co powinnaś kwestionować, ponieważ jest to niebezpieczne i jednocześnie podniecające.

– Kiedy wróciłeś? – pytam po chwili, mierząc go uważnie.

Mija trzy stopnie na raz, szybko skracając dystans między nami. Muszę zerknąć na niego z dołu, mimo że jest stopień niżej niż ja. Z jakiegoś powodu nienawidzi, gdy ktoś patrzy na niego z góry. Wyciąga rękę i próbuje ściągnąć mi z ramienia pasek plecaka. Powstrzymuję go i poprawiam materiał.

– Luca...

On jednak nie pozwala mi dokończyć. Chwyta mnie za ramię, nie pozwalając mi się schylić.

– Godzinę temu – odpowiada na wcześniej zadane pytanie i kładzie swoją ciepłą dłoń na mojej twarzy. Czuję, jak mój oddech przyspiesza. Nagłe ciepło rozlewające się w klatce piersiowej sprawia, że zaciskam uda.

Nie! Nie pozwolę mu na to!

– Wiedziałem, że idziesz na korki, więc przyszedłem prosto tutaj, do ciebie. – Przygląda mi się uważnie, jakby się bał, że zaraz zniknę.

Wiem, że niedawno brał prysznic. Widzę to po jego świeżo ogolonej twarzy. Wciąż czuję zapach cytrusowego żelu na jego nieskazitelnej skórze. Ten mężczyzna jest zbyt piękny, żeby być prawdziwym. To naprawdę niesprawiedliwe. Ma kruczoczarne włosy – identyczne jak u jego ojca – które zazwyczaj przycina krótko na bokach i pozostawia sterczące na czubku głowy. Teraz jednak ma je zaczesane do tyłu. I te oczy! Czarne, jednak nie tak ciemne jak u jego ojca czy brata, a dodatkowo zdobią je piękne, długie rzęsy. Wszystko to dopełnia mocno zarysowana linia szczęki.

Luca ma na sobie czarną, obcisłą koszulkę i ciemne dżinsy. Całość sprawia, że wygląda wręcz apetycznie.

Jego świętej pamięci dziadek był z Włoch, ale ojciec urodził się w Nowym Jorku i mieszkał tam, dopóki nie przeniósł się do Vegas, gdy miał czternaście lat. Tam też pan Bianchi poznał mamę Luki. Jej ojciec był właścicielem dużej firmy zajmującej się przemysłem cementowym. Okazuje się, że taka firma jest całkiem przydatna, kiedy masz do ukrycia tonę ciał, a dzień w dzień wylewasz fundamenty nowych budynków. Co prawda, nikt mi tego nigdy nie powiedział wprost, ale wystarczyło połączyć fakty. Jego ojciec chciał mieć możliwość ukrywania dowodów i zwłok i uzyskał ją, gdy wziął ślub z córką przedsiębiorcy.

Zrobiłam własne rozeznanie w tym temacie; członkowie mafii wchodzili w związki małżeńskie dla władzy. W niektórych przypadkach oznaczało to nawet wiązanie się z własnymi krewnymi. Na szczęście ojciec Luki wrócił do Nowego Jorku, gdy syn skończył dziesięć lat, zostawiając go tutaj wraz z jego braćmi. Wiedział, że będą wykonywać jego rozkazy w Vegas, podczas gdy on będzie sprawował kontrolę w Nowym Jorku. W ten sposób mógł panować nad o wiele rozleglejszym terenem. Wszystko było częścią jego planu przejęcia władzy nad światem.

Luca owija wolną rękę wokół mojej talii i przyciąga mnie do siebie. Nie opieram się. *Kurwa mać! Jestem taka sama jak Emilee.*

I to niby ona jest opętana przez jednego kutasa?

Dziewczyny tracą rozum przez dobrego kutasa. Powinnam zostać lesbijką.

– Muszę iść – stwierdzam, ale nie odsuwam się od niego.

– Odwołaj zajęcia – szepcze.

Jego usta są kilka centymetrów od moich. Serce zaczyna mi bić szybciej, wiedząc, że jego posiadacz jest tutaj.

Ty. Głupia. Suko! – besztam się w myślach.

– Nie mogę...

– Oczywiście, że możesz. – Przybliżyła głowę do mojej szyi i całuje wrażliwe miejsce tuż za uchem. Odchylam głowę do tyłu i wydaję z siebie jęk, ale szybko się opanowuję. Nie chcę, żeby zobaczył nas któryś z moich kolegów z klasy. – Tęskniłem za tobą. – Liże mnie po szyi aż po płatek uszny. – Myślałem o tobie cały ten czas, gdy mnie nie było – kontynuuje, mrużąc. Czuję, jak jego twardy kutas ociera się o moje podbrzusze, kiedy porusza biodrami.

– Kłamiesz... – szepczę, ale tak bardzo chcę, żeby mówił prawdę.

Jego dłoń wędruje po moich plecach i w końcu chwyta mnie za włosy. Specjalnie ich dzisiaj nie wiązałam. Miałam nadzieję, że go spotkam.

– Dobrze, że posiadam twoje niegrzeczne zdjęcie. To, które zrobiłem ci tydzień temu... – *O kurwa!* – To, gdzie leżysz goła na moim łóżku z ręką pomiędzy nogami. Waliłem sobie, myśląc o tobie.

– Luca. – *Dyszę. Proszę, nie przestawaj.*

– Wyobrażałem sobie, jak leżysz przede mną na kolanach, a ja rucham cię w gardło.

Skomlę. To lubi najbardziej. Uwielbia, kiedy robię mu laskę. Mówi, że jestem najlepsza, ale wiem, że tylko tak pierdoli. Co to za sztuka otworzyć usta i pozwolić się gościowi ładować. Nie trzeba do tego żadnego talentu. Chociaż z drugiej strony nie mam fiuta, więc może i racja, że nie każda dziewczyna ssie tak samo. Miałam przyjaciółkę, która nie potrafiła polizać lizaka więcej niż pięć razy, nim zaczęła gryźć. Ciekawe, czy w taki sam sposób robiła loda?

Jego druga ręka wędruje do góry, w stronę mojej klatki piersiowej. Zanurza ją pod karmazynową koszulkę z de-

koltem w serek i ściska skryte w staniku piersi. Chcę, żeby rozerwał uciskającą tkaninę.

– Potem myślałem o tym, jak wypinasz się na czworaka, podczas gdy ja ruchałam twoją słodką, małą pizdę od tyłu.

Zaciskam palce na jego czarnej koszulce. Uwielbiam, kiedy do mnie tak mówi. Czuję, jak moje uda się ściskają. Ma niewyparzony język zarówno w sypialni, jak i poza nią. To jedna z wielu rzeczy, które w nim lubię. Nie mam kija w dupie, tak jak się wszystkim wydaje...

Nasze usta się spotykają. Czuję kamienny mur, do którego przyciskam plecy. Noc otacza nas ciemnością. Nic mnie nie obchodzi.

Jedyne, o czym myślę, to on.

Jedyne, co czuję, to on.

Jedyne, czego chcę, to on.

– Luca, proszę. – Ciężko dyszę. Odsuwam się od niego.

Jego ręce wędrują po mojej koszuli i żebrach. Są rozgrzane, podobnie jak moje wnętrzności. Czuję, że cała płonę.

– Na pewno jesteś gotowa? – pyta, całując mnie po szyi.

– Tak. – Chwytam go za materiał ubrania i przyciągam do siebie. Wciąż mi go mało.

Chwyta za obszycie mojej koszuli i zrywa mi ją przez głowę. Niemal krzyczę, gdy gorące powietrze uderza moje nagie ciało. Nie mam na sobie stanika. Sutki bolą, gdy ocierają się o jego ubranie.

– Kurwa, jak ja cię pragnąłem... – Odsuwa na chwilę głowę, by móc wypowiedzieć te słowa, a po chwili czuję już jego usta na piersiach.

Jęczę i zagłębiam palce w jego włosach. Odrzucam głowę do tyłu, ale uderzam o kamienny mur i zamykam oczy. Luca sięga rękoma do moich dżinsowych szortów, a ja pomagam mu je zsunąć wraz z bielizną.

Chwyta mnie za nagie uda. Czuję, jak moje nogi się trzęsą.

– Boisz się, mała?

Słyszę rozbawienie w jego pytaniu. Jestem dziewicą i jestem totalnie świadoma, że on swój pierwszy raz ma już za sobą. Zabiłabym tę sukę, Lucy Bellinger, za to, że wyruchalała go przede mną. Wzięła go, mimo że podobał mi się od początku. Nawet nigdy nie zostali parą, ale parę razy się spotkali. Ich ojcowie się przyjaźnią, więc Luca często odwiedzał tatę Lucy. Musiało w końcu do tego dojść. Typowa historia – on chciał, a ona mu dała. Było to jednak dwa lata temu. Wyprowadziła się, a Luca jakoś zwrócił uwagę na mnie. Spotykaliśmy się już od miesiąca i mimo że nie wydaje się to długo, to znam go od dzieciństwa. Od wielu lat chciałam go mieć. W końcu nadeszła moja szansa i nie miałam zamiaru jej zmarnować.

– Nie – mruczę i ściągam mu dzinsy.

– Wezmę cię właśnie tutaj – ostrzega mnie. Tak jakby miało mnie to przestraszyć.

– Dobrze. – Nie okazuję strachu.

Łapie mnie za ręce i zarzuca mi je za głowę. Przyciska je do muru wolną dłońią. Wydaje z siebie jęk i przysuwam się do niego.

Drugą ręką sięga między nasze ciała i kieruje ją pomiędzy moje nogi. Chwyta mnie za cipkę. Po chwili czuję, jak jego palec wsuwa się we mnie.

– Luca... – wypowiadam jego imię. Podniecenie powoduje, że po kręgosłupie przelewa się żywy ogień.

– Kurwa, ale jesteś mokra, Haven – mruczy, zbliżając głowę do mojej szyi. – I jaka ciasna. Zabawię się z twoją cipką.

Bujam biodrami, nie wiedząc tak naprawdę, co robię. Wiem jedynie, że chcę więcej.

– Proszę – błagam.

Wyciąga palec i już po chwili czuję, jak ociera się o mnie czubek jego kutasa. Gdy myślę, że już nie wytrzymam, wkłada mi go całego.

Mój krzyk niknie gdzieś w nocy. Czuję, jak mnie rozciąga od środka. Palące uczucie przeszywa mnie na wskroś.

Zamyka mi usta wolną teraz ręką i dalej przyciska moje ciało do kamiennego muru. Tylko on dzieli nas od domu moich rodziców. Walczę z jego rękoma. Chcę, żeby mnie puścił, ale trzyma je mocno nad moją głową, uwięzione w uścisku.

– Ćśśś – szepcze. Jego ciepły oddech uderza mnie w twarz. Księżyc świeci nad nami, sprawiając, że jego ciemne oczy lśnią. Wpatrują się w moje z taką intensywnością i pożądaniem, że moja cipka się zacisnęła. – Chciałaś go, więc masz.

Dobrowolnie oddałam mu dziewictwo. Nasz pierwszy raz nie był romantyczny i delikatny. To nie było ani w jego, ani w moim stylu. Lubię, gdy sprawia mi ból. Gdy mnie poddusza albo zrywa ze mnie ubranie. Gdy rzuca mną na łóżko i rucha tak mocno, że aż nie mogę wstać na nogi. Uwielbia wykorzystywać moje ciało do granic możliwości.

Moja cipka zaciska się na samą myśl o tym, jaki czeka nas ostry seks po tylu dniach jego nieobecności. Zawsze wraca pełen dzikości po jednej z *robót* dla ojca. Kiedyś próbowałam go pytać, gdzie był i co robił, ale nigdy nie odpowiadał, więc przestałam próbować uzyskać odpowiedź.

– Wyobrażałam sobie twoje paznokcie drapiące mnie po plecach. Twoje nogi w obcasach wbijające się w mój tyłek. A, skoro mowa o tyłku... – Jego silna ręka chwytła mnie za pośladek i unosi.

Krzyczę zaskoczona, gdy uderza mną o ścianę i przyciska obok okna wychodzącego na dziedziniec. Owijam nogi wokół jego wąskiej talii tak mocno, że obcasy moich butów się spotykają. Po chwili przyciska swoje usta do moich. Nie opieram się, gdy wciska język do mojego wnętrza. Moja biodra ocierają się o jego, a ręce wędrują do jego ciemnych, miękkich włosów, które chwytam i ciągnę. Mruczy mi do ust, po czym odsuwa się szybko, pozostawiając na nich

uczucie opuchlizny i bólu. Czuję, jak moje majtki są całe mokre z podniecenia.

Spogląda na mnie tymi ciemnymi oczami i oblizuje wilgotne wargi.

– Odwołaj zajęcia – powtarza, teraz już dysząc z pożądania. – Resztę dnia chcę spędzić z twoją cipą.